

Podróż do raju

O muchomorach i toksynach oraz barwnej wycieczce po niebie (i piekle), które leżą w nas wszystkich

(Journey to Paradise - Of Toadstools and Toxins, and A Vivid Tour Of The Heaven (And Hell) That Lies Within Us All)

by

Robert Graves

Holiday, tom 32(2):36-37, 110-111, Sierpień 1962.

wersja ang. <http://www.en.psilosophy.info/neryvgtdaufdaaiccaadcqbx>
original text: <http://www.mushroomjohn.org/graves1.htm>

[tłumaczenie: cjuchu]



Robert Graves w kawiarni w Palma de Mallorca, 1954. Fotografia: Daniel Farson

Ze wszystkich księży i nauczycieli szkółek niedzielnych, którzy uczyli mnie o Raju, gdy byłem dzieckiem, żaden nie twierdził, że tam był. Nigdy nie śniło mi się, że pewnego dnia sam wejdę do tego Ogrodu Zachwytów, potwierdzą ich relację w ogólnym zarysie i wrócę, by opowiedzieć tę historię. Nie: nie mówię w metaforach ani nie jestem mistykiem. Poszedłem do raju.

Miejszem odlotu był Nowy Jork, wieczorem pod koniec stycznia. Czterech przyjaciół zebrało się w mieszkaniu z widokiem na East River, przygotowując się do wyruszenia ze mną pod kierunkiem naszego gospodarza. Grecy mieli słowo określające jego funkcję, mianowicie "mistagog", oznaczające kapłana, który zajmował się inicjowanymi w świętych Misteriach Eleuzis, Koryntu lub Samotraki. Nasz mistagog wieczorem doradził nam abyśmy uprzednio byli wyposzczeni, nie pili alkoholu, unikali spotkań seksualnych, oczyścili nasze sumienia i faktycznie starali się osiągnąć to, co katolicy nazywają "stanem łaski". O siódmej trzydzięci przygotował nas do podróży, dając preparat zrobiony z grzyba *psilocybe*. O ósmej zaczął kolejno gasić światła, podczas gdy my

usiedliśmy w wygodnych fotelach i czekaliśmy na objawienie. Wkrótce nie było słycać żadnego dźwięku poza świstem samochodów przejeżdżających wzdłuż Drive: hałas podobny do szumu fal na plaży.

Poczułem drętwienie w ramionach i ukłucie w karku. W półświecie, przenikającym przez zasłony, pojawiły się kolorowe kropki na suficie; rozjaśniły się bardziej, gdy zamknąłem oczy. Wszyscy zaczęliśmy drżeć, nasze pulsy zwolniły, a młoda kobieta (córka mistagoga) przyniosła koce. Ponieważ już odbyła tę podróż, z radością powitaliśmy jej uspokajający uśmiech i nacisk jej ręki. Przypomnieliśmy sobie ostrzeżenie mistagoga: "Idziecie tam, gdzie zamieszkuje Bóg, i przyznana wam zostanie wszelka wiedza. ... Ktokolwiek karmi zło w swoim sercu, widzi ohydne demony i bezimienne okropności, bardziej właściwe dla Piekła niż dla Raju, i chciałby nigdy się nie narodzić." Z niepokojem rozważałem własne motywy. Czy zobaczyłbym demony? Chociaż nie byłem święty, przynajmniej byłem oddanym historykiem i mitologiem; przy odrobinie szczęścia może kara będzie mi oszczędzona.

Ponieważ nawet półmrok stał się nieprzyjemnie mocny dla moich oczu, trzymałem je zamknięte. Wiedziałem z badań religii celtyckiej i bliskowschodniej, że droga do raju często zaczyna się spod powierzchni morza lub z dna jeziora, więc zielonkawa woda, która mnie teraz otulała, nie była zaskoczeniem. Wszedłem do marmurowej groty, mijając stos masywnych, zapadniętych posągów i znalazłem się w tunelu z wysokim sklepieniem oświetlonym jaskrawo kolorowymi lampami. Morze leżało z tyłu.

To była doskonała schizofrenia. Moja cielesna jaźń spoczywała na krześle, w pełni przytomna, od czasu do czasu wymieniając zwierzenia z przyjaciółmi; ale kolejne "ja" weszło do tunelu. Czy był to ten sam tunel, przez który cztery tysiące lat temu epicki bohater Gilgamesz doszedł do Babilońskiego Raju bogini Siduri?

Wciąż martwiąc się o demony, spojrzałem na sklepienie. Tysiące różowych, zielonych lub żółtych twarzy, niczym karnawałowe maski, wykrzywiało się straszliwie; ale odprawiłem je machnięciem ręki i posłusznie zniknęły. Zakręt w tunelu doprowadził mnie do kopułowego Skarbca, bez którego żaden Raj nie byłby kompletny, czy to hinduski, babiloński, hebrajski, islandzki, irlandzki, grecki czy chiński.

Tutaj Królewskie Klejnoty Koronne w londyńskim Tower wyglądałyby tandetnie w porównaniu z fantastycznym skarbem, który teraz leżał przede mną: diademy, tiary, naszyjniki, krzyże, napierśniki, kielichy, filizanki, półmiski, berła, płonące lub migoczące. Ale jeszcze bogatsze od tych klejnotów były królewskie jedwabie rozłożone do mojego wglądu w kolorze niebieskim, morwy i bieli: ogromne długości cudownie brokatowane ptakami, zwierzętami i kwiatami.

Moje najbliższe temu doświadczenie miało miejsce we wczesnym dzieciństwie, kiedy po niekończącym się oczekiwaniu w zimnym, ciemnym holu, moje siostry i ja zobaczyliśmy jak drzwi do salonu nagle się otworzyły i błyszczała tam choinka: wszystkie jej świece płonęły, jej gałęzie lśniły wielobarwnymi świecidełkami.

Wciąż w transie sięgnąłem po zeszyt i napisałem: "21:00 Wizje ..." ale dalej nie mam: rzeczy działy się zbyt szybko. Poza tym dziwnie czuło się pióro w mojej dłoni, a jego drapanie na papierze brzmiało napastliwie głośno. Pamiętam, jak mówiłem: "Widziałem wystarczająco dużo skarbów na całe życie. Czy w raju nie ma ludzkiego piękna?" Natychmiast zniknęły diademy, tiary, naszyjniki, krzyże i berła. Zamiast tego pojawił się rząd uroczych, żywych, nagich Kariatyd, ułożonych wzdłuż ściany, jakby podtrzymywały kopułę. Ich twarze były zasłonięte. Wahałem się jednak, czy oddać się erotycznym fantazjom, aby Kariatydy nie zmieniły się w brudne, zdeformowane diabełka, jak te na flamandzkich obrazach Kuszeń św. Antoniego. Rumieniąc się, odprawiłem je, również, i wyszedłem z tunelu na światło dzienne.

To, czego uczono mnie w szkole i w kościele, okazało się prawdziwe, chociaż prawda ta poważnie przewyższa tę relację. Wokół mnie rozciągał się wierzchołek Edenu, z jego jasnymi jak klejnoty drzewami, kwiatami i przezroczystymi strumieniami. I doświadczyłem nie tylko błogości niewinności, ale także "poznania dobra i zła". Większość chrześcijan rozumie to wyrażenie jako oznaczające moc odróżniania dobra od zła; w języku hebrajskim oznacza jednak uniwersalne rozumienie wszystkich rzeczy, zarówno dobrych, jak i złych. Faktycznie, mój umysł nagle stał się tak zwinny i nieskrępowany, że czułem się zdolny do rozwiązania każdego problemu na świecie; to było tak, jakbym miał natychmiastowy dostęp do wszelkiej wiedzy wszędzie. Poczucie mądrości wystarczyło - po co miałbym się trudzić, by to wykorzystywać?

Zaczął śpiewać niewidzialny głos. Cieszyłem się, że należał do kobiety, a nie mężczyzny. Każdy oryginalny Raj należy do bogini. Eden należał kiedyś do Wielkiej Bogini Syrii. Matki Całego Życia; ale gdy tylko Izraelici stali

się monoteistami i przenieśli swą wierność na Jehowę, została wyrzucona.

Ukryta kobieta, śpiewająca w niezrozumiałym języku, karciła, błagała, wydawała rozkazy, namawiała. Od czasu do czasu zmieniała swój nastrój i pieśń; opłakiwała, triumfowała lub śmiała się. Podałem się całkowicie jej urokowi i po chwili cieszyłem się dziwnym doświadczeniem *widzenia* dźwięku. Nuty pieśni stały się zawilými ogniwami solidnego złotego łańcucha, który zwijał się i zapętliał w węzowy sposób wśród jadeitowo-zielonych krzewów: jedynego węża, jakiego widziałem w Edenie.

Po każdej piosence następowała pauza i zawsze czekałem w agonii kochanka, aż znowu zacznie, łyżę piekły mnie w powieki. Raz wydawało mi się, że śpiewa poza kluczem. Może to była muzyka ćwierćtonowa; w każdym razie rozumiałem, co miała na myśli, gdy zobaczyłem jedną krawędź złotego łańcucha, utworzonego przez dźwięk, rozpościerającą się w spektrum i roześmiałem się dla przyjemności. Pod koniec nadeszła szybka, zapierająca dech w piersiach radosna pieśń o tworzeniu i rozwoju. Nuty opadły na ziemię, ale wzniosły się ponownie w zielonych pędach, które szybko wzbily się w górę, wypuszczając gałęzie, liście i kwiaty - aż ta muzyczna roślina zdominowała niebo jak łodyga fasoli z bajki. Mój duch podążył w czyste, błękitne powietrze, patrząc w dół na pola kukurydzy, pola maków i iglice niebiańskiego miasta.

Wreszcie muzyka się skończyła. Wizje już blakły. Moja cielesna jaźń westchnęła, rozciągnęła się luksusowo i rozejrzała. Większość kompanii opuściła pokój. Została tylko jedna osoba. Zapytałem ją: "Więc zdaje się podróż dobiegła końca?"

"Ach, ale zamknij oczy i możesz od razu wrócić", powiedziała.

"Jak się czujesz?"

"Mój umysł nigdy nie był tak jasny! Czy słyszałeś kiedyś w swoim życiu taką muzykę?"

Dołączyliśmy do pozostałych w kuchni, zjedliśmy zimne kanapki z indykiem i porównaliśmy notatki. "Widziałem w morzu ogromną, wolno poruszającą się rybę; a ty?" "Demony przestraszyły mnie prawie na śmierć! Płakałem i szlochałem; może nie byłem w stanie łaski." "Czy te budynki nie były *ogromne*? Ale nie mogłem umiejscowić ich stylu architektonicznego". "Ja, odbyłbym tę podróż jeszcze raz - w tej chwili, gdybym mógł!"

Dziewczyna z Metropolitan Museum widziała inny raj: "Nie wiem dokładnie, dokąd poszłam", powiedziała. "To z pewnością nie był ogród. Ale widziałem własny rodzaj wizji: projekty prostej radości - wszystkie trudności i rozterki rozwiąły się, gdy patrzyłam".

Zawiązała się między nami osobliwa więź uczuciowa, tak silna, że czułem, iż nic nie jest w stanie jej zerwać. O drugiej w nocy pożegnaliśmy się. O ósmej byłem już w drodze do Idlewild, zmierzając do Europy, głęboko odświeżony i (według słów Wordswortha) "ciągnąc chmury chwały" - kosmyki niebiańskiej pamięci, które przetrwały prawie miesiąc.

Powtórzę: nie jestem mistykiem. Ani żaden z moich przyjaciół. Odwiedziliśmy Raj przez to, co ortodoksyjni chrześcijanie, żydzi, hindusi i muzułmanie nazwaliby "tylnymi schodami". Utrzymują, że jedynym słusznym podejściem jest pokora, asceza i medytacja - długotrwała rygorystyczna dyscyplina mająca na celu poskromienie cielesnych apetytów i intelektualnych ambicji. Wielu mistyków odwiedziło Raj, ale władze kościelne podejrzewają z reguły skromnego członka, który po ciężkim umartwianiu ciała twierdzi, że miał wglądy, których odmówiono jego przełożonym. Mistycy nie przywiązani do żadnego konkretnego kościoła są ignorowani, chyba że ich ekstazy spowodowały naruszenie pokoju; następnie są aresztowani, hospitalizowani i poddawani terapii szokowej jako schizofrenicy. To jest ich kara za jednoczesne życie w dwóch światach i nierozróżnianie ich. Tylko wtedy, gdy mistycy piszą wiersze lub malują obrazy, w których nie można łatwo zaprzeczyć rajskiej iluminacji - na przykład św. Jan od Krzyża, Vaughan, Blake, van Gogh - są doceniani jako wielkie dusze.

Chociaż nie zaprzeczam, że Raj może być osiągnięty przez duchową dyscyplinę (choć kiedy to zawodzi, mistyk często widzi dopełniające się wizje Piekła), sugeruję, że tak zwane tylne schody do Raju musiały być jego głównym portalem. Inni musieli znaleźć wejście, tak jak ja i moi przyjaciele, przyjmując drag ambrozji, który przenosi śmiertelników do Zaświatów.

Naszym gospodarzem i mistagogiem tego wieczoru był R. G. Wasson, wiceprezes Morgan Guaranty Trust i znany na całym świecie ekspert od grzybów. On i ja korespondowaliśmy przez kilka lat na temat mikofobii, czyli nieuzasadnionego strachu przed grzybami, który dotyka całe populacje w Europie, Azji i Afryce. To prawda, że kilka grzybów, łatwych do odróżnienia od odmian jadalnych, zawiera śmiertelną truciznę; ale większość jest smaczna, jeśli nie pyszna. Dlaczego, pytaliśmy się wzajemnie, kiedy zdrowe owoce i warzywa można swobodnie spożywać z sensownym pomijaniem tych trujących lub niejadalnych, czy tej selektywności należy odmówić grzybom? Dlaczego nadano im obrzydliwe i często obsceniczne nazwy? Dlaczego w folklorze grzybów pojawiają się ropuchy i węże? I dlaczego jednocześnie mikofobiczni Grecy mieli przysłowie (cytowane przez cesarza Nerona), że "Grzyby są pokarmem bogów". Czy "nektar" i "ambrozja" z greckiej legendy były może grzybem halucynogennym zarezerwowanym dla członków rodziny królewskiej lub kapłanów, zaliczanych do żyjących bogów, którzy po zjedzeniu go otrzymywali ekstatyczne wizje? I czy *wszystkim* grzybom nadano odrażające nazwy w celu ochrony określonej świętej odmiany przed jedzeniem jej przez nieuprawnionych?

W 1952 wysłałem Wassonowi wycinek z amerykańskiego czasopisma farmaceutycznego, który wydawał się rozstrzygać tę sprawę. Odnosił się do hiszpańskich raportów z XVI wieku o "odurzającym" grzybie jedzonym przez Azteków i innych Indian z Meksyku dla celów proroczych. Raporty te tak zaimponowały Wassonowi, że on i jego żona, lekarka, odwiedzili stan Oaxaca, gdzie podobno wyrocznie grzybowe wciąż działały wśród Indian Mazateków. Na szczęście udało im się być świadkami sekretnego rytuału, z którego zdali pełne relacje. W ciągu następnego pięciu lat, Wasson wytropił kult w różnych częściach Meksyku, sprowadził kilka odmian świętych grzybów, zlecił ich zidentyfikowanie botaniczne przez prof. Rogera Heima z Paryża i chemiczną analizę przez dr. Alberta Hofmanna z Bazylei.

Wiedzieliśmy już, że szczególna odmiana plamistego muchomora, urodziwy *Amanita muscaria* - po angielsku nazywany "fly-cap" - była używana przez prymitywnych Korjaków ze wschodniej Syberii do wywoływania halucynacji. (Podobnie zrobił Lewis Carroll, który przedstawił Alicję jedzącą go w Krainie Czarów.) Chociaż muchomor rośnie swobodnie na całym kontynencie amerykańskim, żaden ze świętych meksykańskich grzybów nie okazał się *muchomorem* ani nie posiadał tego samego toksycznego efektu. Muchomor wywołuje pijackie delirium u jedzącego, któremu towarzyszy niezwykła siła fizyczna, energia erotyczna i niewrażliwość na ból; mówi dziko i traci poczucie czasu i przestrzeni. Z drugiej strony meksykański *psilocybe* - mały, cierpki i nieprzyjemnie zjełczały - przenosi do Raju, nie przytępiając rozumu ani nie zmieniając w zwierzę. Naszym świętym pokarmem tego wieczoru był *Psilocybe*, chociaż nie jedliśmy samych grzybów; zamiast tego Wasson dał nam końcówkę małego zapasu kryształków zawierających ich składnik aktywny, *psilocybinę*, który został wyekstrahowany przez doktora Hofmanna z kilku funtów grzybów przywiezionych z Oaxaca. Muzyka, która tak nas oczarowała, była inkantacją do boga Grzyba śpiewaną w Staro Mazateckim przez słynną *curandere* (kobietę uzdrowicielkę), Marię Sabinę, którą Wasson nagrał na taśmie.

W Oaxaca tajemny rytuał odbywa się w nocy, na błotnistej podłodze indiańskiej chaty. Wartownicy są rozstawieni na zewnątrz na wypadek zakłócenia. Stolik-ołtarz jest ozdobiony krucyfiksem, wizerunkami świętych i świecami z wosku pszczelego, a także akcesoriami sakralnymi pochodzącymi z czasów pogańskich - papuzimi piórami, czerwonymi kwiatami, indyczymi jajami, papierem z kory, ziarnami kukurydzy oraz garnkiem węgla drzewnego do rozgrzewania *kopalu*, żywicznego kadzidła. Chociaż rytuał różni się w zależności od wioski, *curandero* lub *curandera* nigdy nie przestają odprawiać go z głęboką powagą, najpierw wzywając Boga i Jego świętych oraz przesuwając grzyby nad świętym *kopalem*. Są zawsze spożywane na surowo, w parach - męski i żeński, pierwotnie prawdopodobnie reprezentując Tlaloka i jego żonę - a wcześniej podawane są filiżanki czekolady lub wody z miodem, aby zapobiec nudnościom pustego żołądka. Wielbicieli postępują z największą stosownością i nie mogą opuścić chaty do świtu. Każda dawka jest obliczana zgodnie z mocą użytych grzybów i wielkością jedzącego lub znanymi możliwościami dla dragu. Kobiety w ciąży ani ludzie, o których słyszano, jak sztydzą z grzybowego rytuału, nie mogą w nim uczestniczyć.

W azteckim mieście Tepantitla znajduje się fresk datowany na IV-VII wiek n.e. Ukazuje duszę odwiedzającą Tlalocan, czyli Raj. Spodziewanymi tam elementami są: rzeka (zarybiona). Ogrodzony jest kwiatami i drzewami wysadzonymi klejnotami, nawiedzany przez jaskrawo kolorowe motyle i spektakularnego podniebnego węża. Pod jednym z drzew kuca niebieska postać. Dusza stoi z otwartymi ustami, łkając łzami radości i podziwu, jej ciało jest połączone z rzeką strużką wody. Rzeka ta ma kształt grzyba, a u jej źródła - centrum główki grzyba - przycupnął Tlalok, bóg tajemnic, w kształcie ropuchy, z wodą wypływającą z jego ust. Nazwa Tlalok oznacza "mięsz z ziemi", przypuszczalnie grzyby; a Tlalok, podobnie jak jego grzyby, został zrodzony przez piorun. Jako innego emblematu używał muszli morskiej i posiadał podwodną grootę. Ta grotka pojawia się na dole fresku,

oznaczona krzyżem, którego cztery główki to grzyby. Wąż to znowu Taloc, który nosił wężowe nakrycie głowy. Hiszpańscy misjonarze poinformowali o składaniu w ofierze niemowląt podczas corocznych obrzędów sprowadzania deszczu Tlaloka.



Tlalocan

Indianie mazateccy jedzą teraz święte grzyby, jakby były Chrześcijańską Hostią; Rozpoznałem nawet wzmiankę imienia Chrystusa w inwokacji. Jednak Tlalok Grzybów dotąd przekazuje przepowiednie. Postać przykucnięta pod rajskim drzewem to *hombrecito* - jeden z niebieskich duchów grzybów, o których mówi się, że poganiają biczami błyskawic chmury burzowe po niebie. Indianie opisują je jako dusze niemowląt, które zmarły przed chrztem, czyli nieodkupionych pogan.

Czy możemy założyć, że podobieństwa między Tlalocan a Rajami Starego Świata wynikają z kontaktu kulturowego, wszakże mógł być starożytny i ze wspólnych pokarmów halucynogennych? Jeśli tak, czy Tlalok miał europejski odpowiednik, który przekazuje przepowiednie, gdy jego ciało było symbolicznie spożywane; który został zrodzony przez błyskawicę; który posiadał podwodne schronienie; który miał ropuchę i wężyka za emblematy; który tolerował dzieciobójstwo? Tak, faktycznie: tracki Dionizos, Gromowładny, może być nazywany bliźniakiem Tlaloka. Mógł się przemieniać do woli i wywoływać niezwykle iluzje: jak wtedy, gdy schwytany przez piratów, sprawił, że z pokładu ich statków wykiełkowała winorośl i owinęła się wokół masztu, natomiast bluszcz uczepił się takielunku, a wiosła zamieniły w węże.

Misteria eleuzyjskie pod Atenami, w których figurował Dionizos, poprzedzone były postem i ceremonialnym oczyszczeniem w morzu. Następnie inicjowani wchodzili do świątyni, pili wodę miętową, jedli ciastka wypiekane w magicznych kształtach i mieli niebiańskie wizje, nie do zapomnienia. Według mitów, Król Perseusz z Argos, założyciel Myken, początkowo przeciwstawił się Dionizosowi. Za swój upór ukarany został wybuchem szaleństwa wśród kobiet z Argive - zjadały własne dzieci na surowo, jak to miało miejsce w Tebach, kiedy Penteusz próbował przeciwstawić się temu kultowi - Perseusz przeszedł nawrócenie i świątynię w Mykenach poświęcił Dionizosowi. Argos miał ropuchę za swoje godło; i mówi się, że Perseusz nazwał Mykeny po grzybie znalezionym w miejscu, "z którego wypływał strumień wody". Perseusz nawet twierdził, że pochodzi z tego samego rodu, co Dionizos: został spółdzony przez Zeusa w deszczu złota. Dzieciobójstwo jest praktyką niezwiązaną z żadnym mitem greckim oprócz mitu Dionizosa; być może zarówno w Grecji, jak i w Meksyku "dzieci" jedzone na świętych obrazkach były tak naprawdę grzybami.

Jeśli takie grzyby były, jak przypuszczam, świętym pożywieniem podczas Wielkich Misteriów, to nie mogły być muchomorami; chociaż sądzę, że prymitywne Menady, Centaury i Satyry jadły je podczas hałaśliwych jesiennych orgii. Wielkie Misteria były tylko przyzwoite. Nie jest też znana żadna halucynogenna odmiana *psilocybe* poza Meksykiem.

Jednak dwa lata temu, szukając wskazówki na temat grzyba Misteriów, usłyszałem od przyjaciół z Portugalii, że miejscowa wiedźma używała małego grzybka łajnowego do wywoływania wizji. Poprosiłem ich o przesłanie próbki do profesora Heima. Zidentyfikował go jako *Panaeolus papilionaceus*, który rośnie swobodnie w Europie i Ameryce Północnej, a który zauważyłem na starożytnej greckiej wazie, pokazanego między kopytami Centaura Nessosa. Przeczytałem także raport o jego halucynogennych właściwościach, opublikowany przez amerykańskie czasopismo *Science* z września 1914 roku. Mówi się, że muchomor traci swoje toksyczne właściwości po ugotowaniu - nie gwarantuję tego - ale likier z *papilionaceus* mógł zostać wprowadzony bez wykrycia lub utraty mocy do wody miętowej i świętych wypieków w Eleusis.

Muchomor pokazano na etruskim lustrze u stóp Iksjona, przodka Centaurów; i występuje w gwatemalskich kamiennych figurkach Tlaloka jako ropucha. Mógł być pierwotnym "pokarmem bogów" na obu półkulach. Domyślam się, że na jego właściwości natknęto się po raz pierwszy w czasie głodu; i że eksperymenty z mniejszymi, mniej kuszącymi grzybami doprowadziły do odkrycia *psilocybe*, *Panaeolus papilionaceus* i być może innych odmian, które również zadedykowano bogu Ropusze lub bogu Wężowi. Ropuchy wydzielają trujący pot, gdy źle się z nimi obchodzi; węże mają jadowite ukąszenia. Oba stworzenia mogły służyć jako emblematy ostrzegawcze, aby strzec grzybowego tabu.

Każde użycie dragów halucynogennych, z wyjątkiem celów medycznych, jest sprzeczne z cywilizowanym sumieniem. W tym chrześcijańskim świecie, tylko wizje zdobyte dzięki modlitwie i pobożności przypisywane są Bogu; wszystkie inne prawdopodobnie przypisuje się diabłu. Ze względu na moje protestanckie uwarunkowanie, nigdy nie wziąłbym kokainy, heroiny, haszyszu ani marihuany, nawet eksperymentalnie; ale meksykański grzyb nie należy do tej gamy dragów, ani nie wytwarza nawyku. Daleki od ogłupiania zmysłów, ożywia je; chociaż ciało może być zrelaksowane, umysł pozostaje świadomy przez cały czas - w rzeczywistości jest nadświadomy. Ponieważ *psilocybe* intensyfikuje i odsłania mentalne konflikty, eksperymentator może mieć wizje wywołane przez niespokojne sumienie: płacząc z żalu, a nie z radości, czy drżąc z przerażenia. Ta

szczególna cecha wzmacniania rzeczywistości zmienia grecki nakaz "Poznaj samego siebie!" w praktyczne przykazanie; *psilocybe* iluminuje umysł, reedukuje wzrok i słuch.

Raj wydaje się więc subiektywną wizją. (Jak powiedział Jezus: "Królestwo Niebieskie jest w tobie". Mógł dodać: "Podobnie Królestwo Piekła".) Ale wysadzany klejnotami ogród może być osiągnięty przez stosunkowo czyste serce bez poddawania się tak surowej dyscyplinie, mogącej ich wyalienować od bardziej światowych przyjaciół. Meksykańska uczta grzybowa, dla tych, którzy uczestniczą w niej w stanie łaski i z całkowitym wzajemnym zaufaniem - bynajmniej nie prosty warunek - zarówno wzmacnia ludzką przyjaźń, jak i obdarza duchowym oświeceniem: bliźniacze cele większości religii. Jednak osobiście, powinienem odmówić angażowania się w jakikolwiek kult, pogański czy chrześcijański, gdzie grzyb byłby używany jako sakrament - co przydarzyło się *meskalinie*, halucynogennemu narkotykwowi wyekstrahowanemu z pączków kaktusa, teraz uświęconego przez dużą chrześcijańską sektę rozciągającą się od Ameryki Środkowej po Kanadę. Taki kult nie tylko oznaczałby dyscyplinę kościelną i dogmat teologiczny, ale zmuszałby mnie do zażyłości z ludźmi, którzy nie byli mojego pokroju. W szkole i w wojsku miałem w tym swój udział.

Faktem jest, że trans poetycki, jakiego doświadczyłem na różnych poziomach - czasem lekki, czasem tak głęboki, że najmniejsze zakłócenie powodowało ostry niepokój - znaczy dla mnie o wiele więcej niż jakikolwiek trans wywołany drakiem. Rozumiem deprecjonowanie *Kubla Chana* Coleridge'a, napisane niemal automatycznie pod wpływem laudanum; na inne wiersze zapracował aktywną myślą poetycką. Nie oznacza to umieszczania wizji opiatowej, której jest się oszołomioną ofiarą, w tej samej klasie co wizja grzybowa, którą można świadomie ocenić, a nawet kontrolować; zdaję sobie sprawę, że pod wpływem *psilocybe*, niektórzy wyrokujący *curanderos* i *curanderas* często udzielają zdumiewająco dokładnych odpowiedzi na zadawane pytania. Niemniej jednak Tlalocan, pomimo swoich cudów, nie zawiera pałacu słów, któremu przewodniczy Żywa Muza; i żadnej małej pobielonej celi (wyposażonej w stół, krzesło, pióro, atrament i papier), w której słowa ożywają i łączą się rytmicznie pod nadświadomym przewodnictwem poety. Nie czuję potrzeby do ponownego odwiedzenia raju.

[tłumaczenie: cjuchu]